

Motto:

*Czucie i wiara silniej mówi do mnie  
Niż mędrca szkiełko i oko*

(Adam Mickiewicz)

## TEMATY PRAC PISEMNYCH

(40 punktów)

### Tematy rozprawek

1. „Czucie i wiara” czy głos rozsądku i obowiązku? Odwołując się do wybranych utworów, rozważ odwieczny dylemat bohatera literackiego.
2. „Wielkie czyny, sprawy, dzieła – powstają tylko z natchnienia miłości” (N. Żmichowska). Ustosunkuj się do tej opinii, odwołując się do znanych Ci przykładów literackich, w których bohaterowie pod wpływem miłości dokonują radykalnych zmian w swoim życiu.
3. „Litwo, tyś jest więcej warta, niż zda się na oko” (W. Syrokomla). Obraz Litwy utrwalony w polskiej literaturze pięknej i innych tekstach kultury.

### Interpretacja tekstów literackich

1. Interpretacja fragmentu opowiadania Brunona Schulza *Sklepy cynamonowe*.
2. Interpretacja porównawcza fragmentów dramatu *Dziady. Część III* Adama Mickiewicza i powieści *Droga donikąd* Józefa Mackiewicza.
3. Interpretacja porównawcza wierszy *Dąb* Władysława Broniewskiego i *Do leszczyny* Czesława Miłosza.

**Bruno Schulz (1892–1942)**

*Sklepy cynamonowe* (fragment)

(...) Kto w taką noc powierza się kaprysom nieobliczalnego dorożkarza?

(...) Nie zapomnę nigdy tej jazdy świetlistej w najjaśniejszą noc zimową. Kolorowa mapa niebios wyogromniała w kopułę niezmierną, na której spiętrzyły się fantastyczne lądy, oceany i morza, porysowane liniami wirów i prądów gwiazdnych, świetlistymi liniami geografii niebieskiej. Powietrze stało się lekkie do oddychania i świetlane jak gaza srebrna. Pachniało fiołkami. Spod wełnianego jak białe karakuły<sup>1</sup> śniegu wychylały się anemony<sup>2</sup> drżące, z iskrą światła księżycowego w delikatnym kielichu. Las cały zdawał się iluminować tysiącnymi światłami, gwiazdami, które rześście ronił grudniowy firmament. Powietrze dyszało jakąś tajną wiosną, niewypowiedzianą czystością śniegu i fiołków. Wjechaliśmy w teren pagórkowaty. Linie wzgórzy, włochatych nagimi różgami drzew, podnosiły się jak błogie westchnienia w niebo. Ujrzałem na tych szczęśliwych zboczach całe grupy wędrowców, zbierających wśród mchu i krzaków opadłe i mokre od śniegu gwiazdy. Droga stała się stroma, koń poślizgiwał się i z trudem ciągnął pojazd grający wszystkimi przegubami<sup>3</sup>. Byłem szczęśliwy. Pierś moja wchłaniała tę błogą wiosnę powietrza, świeżość gwiazd i śniegu. Przed pierś konia zbierał się wał białej piany śnieżnej, coraz wyższy i wyższy. Z trudem przekopywał się koń przez czystą i świeżą jego masę. Wreszcie ustał. Wyszedłem z dorożki. Dyszał ciężko ze zwieszoną głową. Przytuliłem jego łeb do piersi, w jego wielkich czarnych oczach lśniły łzy. Wtedy ujrzałem na jego brzuchu okrągłą czarną ranę. – Dlaczego mi nie powiedziałeś? – szepnąłem ze łzami. – Drogi mój, to dla ciebie – rzekł i stał się bardzo mały, jak konik z drzewa. Opuściłem go. Czuję się dziwnie lekki i szczęśliwy. Zastanawiałem się, czy czekać na małą kolejkę lokalną, która tu zajeżdżała, czy też pieszo wrócić do miasta. Zacząłem schodzić stromą serpentyną<sup>4</sup> wśród lasu, początkowo idąc krokiem lekkim, elastycznym, potem, nabierając pędu, przeszedłem w posuwisty szczęśliwy bieg, który zmienił się wnet w jazdę na nartach. Mogłem do woli regulować szybkość, kierować jazdą przy pomocy lekkich zwrotów ciała.

W pobliżu miasta zahamowałem ten bieg tryumfalny, zmieniając go na przywoity krok spacerowy. Księżyc stał jeszcze ciągle wysoko. Transformacje nieba, metamorfozy<sup>5</sup> jego wielokrotnych sklepień<sup>6</sup> w coraz to kunsztowniejsze konfiguracje nie miały końca. (...)

Na rynku spotkałem ludzi zażywających przechadzki. Wszyscy, oczarowani widowiskiem tej nocy, mieli twarze wzniesione i srebrne od magii nieba. (...)

W taką noc, jedyną w roku, przychodzą szczęśliwe myśli, natchnienia, wieszczę tknięcia palca bożego. Pełen pomysłów i inspiracji, chciałem skierować się do domu, gdy zaszli mi drogę koledzy z książkami pod pachą. Zbyt wcześnie wyszli do szkoły, obudzeni jasnością tej nocy, która nie chciała się skończyć.

Poszliśmy gromadą na spacer stromo spadającą ulicą, z której wiał powiew fiołków, niepewni, czy to jeszcze magia nocy srebrzyła się na śniegu, czy też świt już wstawał...

(1932)

---

<sup>1</sup> Karakuły – wyprawiona skóra z jagniąt rasy owiec pochodzenia azjatyckiego, o różnie ułożonych skrętach włosa.

<sup>2</sup> Anemony – rodzaj kwiatów, inaczej: zawilce.

<sup>3</sup> Przeguby – tu: ruchome części pojazdu.

<sup>4</sup> Serpentyńa – tu: droga mająca wiele zakrętów.

<sup>5</sup> Metamorfozy – przemiany, przeobrażenia.

<sup>6</sup> Sklepienia – tu: strop nieba, firmament.

**Adam Mickiewicz (1798–1855)**

*Dziady. Część III*  
(fragment aktu I)

[Scena I, w celi Konrada. Rozmowa ks. Józefa Lwowicza, Ignacego Domejki (Żegoty), Jakuba Jagiełły i Tomasz Zana].

**Ks. Lwowicz**

I skądże się tu wziąłeś, Żegoto kochany? (...)

**Żegota**

Dziś mię porwali, z domu, ze stodoły (...).

**Jakub**

Wzięto cię niespodziewanie?

**Żegota**

Od dawna słyszałem

O jakimś w Wilnie śledztwie; dom mój blisko drogi.

Widać było kibitki latające cwałem<sup>7</sup>

I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.

Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli

I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,

Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,

Mysząc, że już zajeżdża feldjeger z dzwonkiem<sup>8</sup>.

Lecz nie wiedziałem, kogo szukają i za co,

Nie należałem dotąd do żadnego spisku.

Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,

Że się więźniowie nasi porządnie opłacą

I powrócą do domu.

**Tomasz**

Taką masz nadzieję?

**Żegota**

Jużci, przecież bez winy w Sybir nas nie wyślą;

A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?

Milczycie, – wytłumaczcież, co się tutaj dzieje,

O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

**Tomasz**

Powód – że Nowosilcow przybył tu z Warszawy (...).

Postanowił świeży kraj, Litwę, nawiedzić,

I tu przeniósł się z całym głównym sztabem szpiegów (...).

(1832)

---

<sup>7</sup> Cwałem (arch.) - cwałem.

<sup>8</sup> Feldjeger (niem.) – żołnierz żandarmerii. Feldjegrzy przyjeżdżali po swoje ofiary w nocy, zwykle kibitką (wózkiem drewnianym), która miała z przodu dzwonek pocztowy.

**Józef Mackiewicz (1902–1985)**

***Droga donikąd***  
(fragment)

Do tradycji miasta, sięgającej chyba odległych wieków, przywiązany był urząd rakarza magistrackiego, którego zarówno obowiązkiem, jak i przywilejem było wyłapywanie z ulic – wałęsających się i bezdomnych psów. Wyjeżdżał on na miasto jednokonnym wózkiem w kształcie małej platformy, do której przymocowana była z góry klatka o żelaznych prętach. Bokami szło dwóch czeladników-oprawców, zaopatrzonych w długie kije z pętlą na końcu, na którą łapali przygodnego psa, a następnie drżącego ze strachu, wrzucali do wózka, i pochód posuwał się dalej. Cała ta procedura sprawiała wrażenie niemiłe, nieestetyczne, można by zaryzykować twierdzenie, że wręcz przykre. Żalodne skomlenie złapanego psa przechodziło nieraz w zawrodożenie podobne do płaczu skrzywdzonego dziecka. Dochodziło też do scen brutalnych [...]. Paweł pamiętał od dziecka te incydenty, gdy krocząc, bywało, do szkoły, spotykał klatkę hyclowską, zapóźnioną na ulicy wbrew przepisom policyjnym.

W sobotę, 14 czerwca 1941 roku, gdy szedł ulicami tego samego miasta, był jasny, słoneczny dzień i akcja deportacji rozpoczęta przez organy NKGB<sup>9</sup> o świcie była jeszcze w pełnym toku. Płaskie ciężarówki sowieckiej produkcji stały pojedynczo i szeregami przed kompleksami kamienic lub jechały w różne strony. Brano nie włóczęgów, bezdomnych, a przeciwnie: ludzi przeważnie zadomowionych; brano do więzień, katorgi, obozów, na zsyłkę lub śmierć, i żaden wykup, za żadne pieniądze, nie mógł wchodzić w rachubę; brano nie kilku czy kilkunastu, ale od razu tysiące; brano otwarcie, na oczach całego miasta. Brano nie psów! Przeciwnie, brano ludzi... I oto nikt nie protestował, nie krzyczał, nie awanturował się, nie bronił, nie wyzwał, nie wygrażał pięściami. Nawet nikt nie skomlał. Miasto z wyższego nakazu miało nie przerywać codziennej pracy i ludzie, którzy pozostawali, lubo nie wiedzieli, czy jutro jeszcze pozostaną, szli prędko chodnikiem, nie zatrzymując się, odwracając oczy. Panowała cisza i spokój.

Zabierano tylko z domów, w wyjątkowych wypadkach z miejsc pracy, prawie nigdy z lokali publicznych. Po głównej ulicy, przezwaną obecnie Prospektem Lenina, toczyły się w obydwu kierunkach ciężarówki ładowane ludźmi. Zajeżdżano do jednego domu, zabierano rodzinę figurującą na spisie ewidencyjnym NKGB i jechano pod nowy adres. W ten sposób niektórzy z wcześniej aresztowanych krążyli po mieście tam i sam w ciągu kilku godzin, mijali się nawzajem, znowu jechało. Widziało się znajomych, bliższych, dalszych, krewnych czasem.

(1955)

---

<sup>9</sup> NKGB – skrót od rosyjskiej nazwy: Nacjonalnyj Komitet Gosudarstwiennoj Bezopasnosti (Narodowy Komitet Bezpieczeństwa Państwowego).

*XXXIII Olimpiada Języka Polskiego na Litwie  
Zawody III stopnia, 22-23 lutego 2022 r.*

**Władysław Broniewski (1897–1962)**

***Dąb***

Idę sobie zamazyście  
i opada ze mnie życie jak jesienne liście.  
Jakie liście? – dębu, brzozy, topoli,  
ale to boli.

No cóż? było kilka miłości  
i trwoga, i noce bezsenne,  
było dużo tkliwości i złości,  
wszystko zmienne.

No i lecą liście, liście,  
a każde: imię.  
Powiedz je uroczyście,  
wymień.

Ach, nie! To już nagie gałęzie  
chwytlive.  
Kiedy serce i myśl na uwięzi,  
Jak być szczęśliwym?

I ostał się pień nagi,  
Nad nim zamieci kłęb.  
Odwagi!  
To ja – dąb.

(Z tomu *Nowe wiersze*, 1961)

**Czesław Miłosz (1911–2004)**

***Do leszczyny***

Nie poznajesz mnie, ale to ja, ten sam,  
Który wycinał na łuki twoje brunatne pręty,  
Takie proste i śmigłe w biegnięciu do słońca.  
Rozrosłaś się, ogromny twój cień, hodujesz pędy nowe.  
Szkoda, że tamtym chłopcem już nie jestem.  
Chyba kij sobie bym wyciął, bo widzisz, chodzę o lasce.

Kochałem twoją korę, brązową z białym nalotem,  
Koloru najzupełniej leszczynowego.  
Radują mnie te, co przetrwały, dęby i jesiony,  
Ale ty ucieszyłaś mnie najbardziej,

*XXXIII Olimpiada Języka Polskiego na Litwie  
Zawody III stopnia, 22-23 lutego 2022 r.*

Jak zawsze czarodziejska, z perłami twoich orzechów,  
Z pokoleniami wiewiórek, które w tobie tańczyły.

Jest coś z heraklitejskiej zadumy<sup>10</sup>, kiedy tutaj stoję,  
Pamiętający siebie minionego  
I życie, jakie było, a też jakie być mogło.  
Nic nie trwa, ale trwa wszystko: ogromna stałość.  
I próbuję w niej umieścić moje przeznaczenie,  
Którego, tak naprawdę, przyjąć nie chciałem.  
Byłem szczęśliwy z moim łukiem, skradając się brzegiem baśni.  
Co stało się ze mną później, zasługuje na wzruszenie ramion  
I jest tylko biografią, to znaczy zmyśleniem.

(Z tomiku *To*, 2000)

---

<sup>10</sup> Heraklitejska zaduma – od Heraklita z Efezu, greckiego filozofa (V w. p.n.e.) związanego z jońską szkołą filozofów przyrody. Był on twórcą doktryny zmienności wszystkich rzeczy, uważał trwałość za ułudę zmysłów.